Nr. 9. (porz. 242.) Kraków, sobota dnia 27. lutego 1904. Rok VII.

OBRONA LUDU

tygodnik stronnictwa chrześcijańsko-ludowego.

Wychodzi co sobotę. Kosztuje rocznie 4 kor półrocznie 2 kor. Numer pojedynczy kosztuje 20 hal. Listów nieopłaconych nie przyjmuje się.

Biuro bezpłatnej porady prawnej dla ubogich prenumeratorów „Obrony Ludu“ jest otwarte codziennie rano i popołudniu. Kraków, ul. Pijarska 2.

Redakcya i administracya znajduje się w Krakowie ul. Pijarska l. 2.

Ogłoszenia po 10 h. od wiersza półszpaltowego. Wszystkie listy i pieniądze przesyłać należy pod adresem: Administracya „Obrony ludu“, Kraków, ul. Pijarska l. 2.

PIJAŃSTWO JEST ŹRÓDŁEM ZBRODNI I NĘDZY!

POCHWALONY JEZUS CHRYSTUS!

Moskiewska cnota narodowa.

«W całem mojem państwie oprócz mnie i następcy tronu, zresztą wszyscy to sami złodzieje», powiedział raz car Mikołaj I. i miał racyę. W Rosyi dzisiaj wprost trudno znaleść człowieka, któryby nie był złodziejem i łapownikiem. Kradzież i łapownictwo stały się w Rosyi cnotami narodowemi. Tam wszyscy kradną i wszyscy biorą łapówki, tak pop jak urzędnik, jenerał i minister, policyant, żandarm, sędzia, prokurator, nauczyciel — jednem słowem wszyscy. W Rosyi urzędnik, który ma pensyi 50 rubli miesięcznie, wydaje po 300. Skąd bierze? Z kradzieży i łapownictwa. Łapownictwo jest jawne w Rosyi, nic nie zrobisz bez łapówki. Natomiast kraść trzeba dobrze, bo jak tam mówią: Nie za to każą, żeś ukradł, tylko za to, żeś się dał złapać».

Gdy w roku 1871 Prusacy zwyciężyli Francuzów, to Bismark powiedział: Francyę zwyciężył nauczyciel ludowy. Co to znaczyło? To znaczyło, że nauczycielstwo wychowało dzielną, bitną, patryotyczną młodzież niemiecką — i ta młodzież poszła w bój i zwyciężyła. — Teraz, gdy Rosya dostanie dobrze po skórze, to będzie można powiedzieć: «Przegraliście i dostali cięgi z powodu waszych narodowych cnót», to jest z powodu kradzieży i rabunków, jakie popełniają wasi jenerałowie, urzędnicy, ministrowie, inżynierowie itd. Już dzisiaj donoszą, że żołnierzom rosyjskim brak chleba, koniom brak owsa i pokazuje im, że tam, gdzie miało być 100.000 korcy owsa, tam jest tylko 30.000; gdzie miało być 120.000 ton węgla, tam jest tylko 40.000. Wszystko reszta rozkradzione. Kolej syberyjska, która

pochłonęła tysiące milionów, mało co jest warta, tak ją źle zbudowano. Połowa pieniędzy utonęła w bezdennych kieszeniach urzędników moskiewskich. Moskal mówi: «Bóg wysoko, car daleko — i kradnie, co się tylko ukraść uda. Państwo, złożone ze samych złodziei, nie może długo istnieć, musi się rozlecieć. Bo czy mogłoby istnieć miasto albo wieś, gdyby pewnego razu otworzono wszystkie kryminały i wszystkich złodziei, rabusiów, koniokradów i rozbójników puszczono na wolność? Nie. Otóż tak jest dzisiaj z Rosyą. Musi się tam coś stać, bo tak jak jest dzisiaj, dłużej trwać nie może. Wojna z Japonią będzie dla Rosyi lekcyą.

* * *

Z pola walki nadchodzą ciągle niepomyśle wieści dla Rosyi. Oto port Artur, główna dotąd siedziba naczelnej komendy rosyjskiej tak ma być zagrożony przez Japończyków, że główny wódz armii rosyjskiej, A l e k s i e j e w postanowił przenieść się do M u k d e n. W porcie Artura pozostali tylko mężczyźni, kobiety i dzieci musiały się wynieść.

* * *

Kolej syberyjska idzie przez jezioro Bajkal. W lecie przewożą pociągi przez to jezioro na olbrzymich tratwach, w zimie natomiast, gdy jezioro zamarznie, trzeba przechodzić po łodzie pieszo, a towary przewozić na saniach go drugiego brzegu. Otóż rząd wojenny postanowił położyć przez jezioro szyny i puścić po łodzie pociągi wojskowe. Zaczęto kłaść szyny. Gdy już byli na środku jeziora nagle lód pękł i kilkuset żołnierzy rosyjskich utonęło. Widzimy, że od samego początku wojny nic się Moskalom nie wiedzie.

* * *

Car i cała jego rodzina, dalej rząd w Petersburgu mają być ogromnie przerażeni, bo w samej Rosyi coraz bardziej lud jest n i e z a d o w o l o n y i jest możliwem, że obok wojny wybuchnie jeszcze r e w o l u c y a w państwie przeciwko dotychczasowym rządom. Najwięcej wzburzone umysły są w Petersburgu.

* * *

Flota rosyjska stoi w zatoce portu Artura i boi się wyruszyć na pełne morze. A tymczasem torpedowce japońskie najczęściej w ciemną noc szybko podpływają pod okręty rosyjskie, rzucają torpedy dynamitowe i w nogi. Takim sposobem znowu przed kilku dniami uszkodzili pancernik rosyjski «Bojaryn». Podczas wielkiej zawiei śnieżnej i burzy morskiej podpłynęli blizko i torpedami obrzucili flotę rosyjską.

Na port Artura Japończycy ciągle strzelają i chcą stamtąd Rosyan wykurzyć. — Tymczasem wojska lądowe japońskie zbierają się na K o r e i i koło rzeki Jalu przyjdzie prawdopodobnie do wielkiej bitwy lądowej.

Zaczęliśmy wykreślać tych. którzy dotąd nie zapłacili prenumeraty. Ci, którzy nie zapłacą na rok!, lub przynajmniej na pół roku, ci już następnych numerów nie dostaną. Przepraszamy ich, ale dłużej czekać nie możemy.

Pieniądze nadsyłać należy pod adresem: **Administracya „Obrony Ludu" w Krakowie, ulica Pijarska L. 2.**

ZAPOMOGI.

Trzydziestą ósmą zapomogę wypłaciliśmy Tekli Kulig, której mąż zmarł dnia 4. lutego, Kulikowa jest chorą, od pół roku sparaliżowaną.

Polska w dawnych granicach.

Religią panującą była katolicka, którą wyznawało 16,000.000 mieszkańców, wliczając w to 6,000.000 Rusinów grecko-katolickiego obrządku czyli Unitów. Dyzunitów było w Polsce wszystkiego tylko 4,000.000, tyleż Lutrów i Kalwinów. Żydów około 1½ miliona. Nadto była także mała liczba Tatarów, spolszczonych, osiadłych na Litwie, a wyznających religię mahometańską. Ormiański obrządek najbardziej rozpowszechniony był na Rusi, gdzie najwięcej mieszkało Ormian. Największą część mieszkańców stanowili Polacy, którzy licząc do 10,000.000, zamieszkiwali północno-zachodnie ziemie. Najliczniejsi po nich byli Rusini, liczący do 7,000.000 we wschodnio-południowych ziemiach polskich. Rusini, należący do tego samego szczepu co Polacy, mówią językiem do języka polskiego tak podobnym, że każdy Polak bez trudności mógł i może dzisiaj zrozumieć prawdziwego Rusina (ale nie Moskala czyli Rosyanina) a Rusin Polaka i różnią się tylko obrządkiem i nazwiskiem przyjętem od obcych, mianowicie Warego Rusów, którzy w dawnych wiekach większą część Słowiańszczyzny zawojowawszy, nazwę Rusów czyli Rusinów podbitym plemionom słowiańskim narzucili. Używali też tych samych praw i swobód co Polacy, piastowali wspólnie z Polakami najwyższe godności i urzędy, byli razem z Polakami za tenże sam uważani naród i dlatego Ruś nie tworzyła w Polsce nawet osobnej prowincyi jak Litwa. Litwini zamieszkiwali Litwę i Żmujdź, Łotysze Żmujdź i Inflanty, Ormianie najwięcej Ruś Czerwoną i Podole; Żydzi rozprószeni byli po wszystkich ziemiach polskich. Na czele kościoła katolickiego stał arcybiskup gnieźnieński, zwany prymasem, po którym następował arcybiskup lwowski i 15 biskupów, t. j. krakowski, kujawski, poznański, wileński, płocki, warmiński, łucki, przemyski, żmujdzki, chełmiński, hełmski, kijowski, kamieniecki, inflandzki, i smoleński. Unici mieli dwóch arcybiskupów t. j. kijowskiego i połockiego i czterech biskupów, Dyzunici mieli swego archimandrytę w Kijowie. Ormianie swego arcybiskupa we Lwowie.

Rozległe państwo Polski podzielone było na trzy prowincye: **Wielkopolska, Małopolska,** które razem zwano *Koroną* i **Litwa**. Każda z tych prowincyj dzieliła się na województwa, a te znowu na powiaty i ziemie.

Wielkopolska, wysunięta najdalej na zachód ku granicy niemieckiej, w obszerniejszem znaczeniu składała się z właściwej Wielkopolski t. j. województw: Poznańskiego z m. Poznaniem, 2. Kaliskiego z m. Kalisz, 3. Gnieźnieńskiego z m. Gniezno, 4. Inowrocławskiego z m. Inowrocław i Dobrzyń, 5. Brzesko-Kujawskiego z m. Brześć kujawski i Kruszwica, 6. Łęczyckiego z m. Łęczyca, 7. Sieradzkiego z m. Sieradz. II. z Mazowsza, t. j. z trzech województw: 8. Mazowieckiego z m. Warszawą, 9. Płockiego z m. Płockiem, 10. Rawskiego z m. Rawą; III. z Prus królewskich, t. j. trzech województw: 11. Pomorskiego z m. Gdańsk, 12. Chełmińskiego z m. Chełmno, 13. Malborskiego z m. Malborg i Elbląg.

Małopolska (dzisiejsza Galicya, Królestwo kongresowe i część Rusi) w obszerniejszem znaczeniu zawierała: I. właściwą Małopolskę, t. j. trzy województwa: 1. Krakowskie z m. Kraków, Siewierz, Zator i Oświęcim, 2. Sandomirskie z m. Sandomierz, 3. Lubelskie z m. Lublin; II. Podlasie t. j. jedno województwo, 4. Podlaskie z m. Drohiczyn i Augustów; III. Ruś Czerwoną t. j. cztery województwa: 5. Ruskie z m. Lwów, Halicz, Chełm, Trębowla, Zamość, 6. Bełskie z m. Bełz, 7. Wołyńskie z m. Łuck, Włodzimierz i Ostróg, 8. Podolskie z m. Kamieniec podolski, Jazłowiec; IV. Ukrainę t. j. trzy województwa: 9. Bracławskie z m. Bracław, Humań, Targowica, 10. Kijowskie z m. Kijów, Żytomierz, Połtawa, 11. Czernichowskie z m. Czernichów i Nowogródek siewierski.

Litwa, przytykająca do Rosyi, składała się z trzech części: I. Litwa właściwa, t. j. województwa: 1. Wileńskie z m. Wilno, 2. Trockie z m. Troki, Grodno, Kowno; II. Żmujdź t. j. 3. województwo czyli księstwo żmujdzkie z m. Miedniki, Połąga, Kiejdany; III Ruś litewska t. j. ośm województw: 4. Nowogrodzkie, zwane także Rusią Czarną z m. Nowogródek, Nieśwież, Mir, Słuck, 5. Brzeskie zwane także Polesiem z m. Brześć litewski, Pińsk, 6. Mińskie z m. Mińsk, Mozyr, 7. Połockie z m. Połock, 8. Witebskie z m. Witebsk, 9. Mścisławskie z m. Mścisław. Te cztery ostatnie województwa zwano Rusią Białą. 10. Smoleńskie z m. Smoleńsk, 11. Inflandzkie z miastem Dynaburg.

Do r. 1660 należały do Polski całe Inflanty i były podzielone na trzy województwa: Dorpackie, Weńdeńskie i Parnawskie z m. Ryga, Kirholm, Dorpat, Parnawa, Rewel i Narwa. Nadto hołdowały Polsce w rozmaitych czasach: Prusy książęce Kurlandya, Multany i Wołoszczyzna. (C. d. n.)

O życie dziecka.

Lato miało się już ku schyłkowi, mimo to słońce paliło jak w lipcu, a na lazurach widnokręgu ani jednej nie widać było chmurki.

Wybiła właśnie dwunasta, godzina odpoczynku dla pracowitej rzeszy robotników, którzy od świtu zajęci byli przy budowie willi podmiejskiej dla bogatego przemysłowca. Robota szła żwawo, oblewając potem ogorzałe czoła murarzy; radzi też byli, że mogli ją przerwać na chwilę i odpocząć trochę. Jedni pokładli się na trawie pod drzewami, inni zasiedli na stosach cegły, ci się posilali, tamci palili fajki lub gawędzili wesoło; jeden tylko stał milczący i chmurny, jakby mu ciężkie jakie dolegało zmartwienie.

— A cóż to wam, Szymonie? — zawołał któryś z towarzyszy — czy myślicie się do klasztoru Kamedułów zapisać, że nic nie gadacie?

— Dajcie mi pokój — ofuknął murarz — nie sporo mi do żartów, kiedy mam taki frasunek.

— To napijcie się wódki, a zaraz wam ulży: na frasunek dobry trunek.

— Dobrze to tak mówić, Mikołaju, kiedy nic nie dolega — odparł Szymon z westchnieniem — wzięliście ze żoną pieniądze, sami sporo zarabiacie i dobrze wam się wiedzie; ale na mnie się bieda uwzięła od jakiegoś czasu. Najprzód ten niecnota, Wincenty Kowalczak, wyłudził odemnie piętnaście talarów; przysięgał, że odda za miesiąc, a tymczasem, kiedy termin przyszedł, niegodziwiec przepadł jak kamień w wodę. Potem zaniemogła mi ciężko kobieta; co było jeszcze zapasu w domu, poszło na doktora i lekarstwa. Wyzdrowiała wreszcie, chwała Bogu, aż tu wczoraj wieczór zachorował mi chłopiec na gardło. Rano jeszcze był taki zdrów i raźny, raptem w południe dostał gorączki, aż dziś rano to się aż dusił, niebożątko.

— No to wezwijcie doktora — radził Mikołaj.

— Tak samo mówi moja kobieta, ale doktor darmo nie przyjdzie.

— Hej! bierzcie się do roboty! — zagrzmiał głos majstra.

Szymon wziął się do pracy, lecz mały jego Antoś nie schodził mu z myśli. Wyrzucał teraz sobie, że nie posłał po doktora; pieniędzy wprawdzie nie miał, ale przecież można było coś sprzedać, albo zastawić, albo wreszcie pożyczyć. Gdyby dziecko miało umrzeć, toćby ta biedna matka oczy wypłakała. Teraz sprowadziłby trzech doktorów, byle tylko Antoś jak dawniej z śmiechem wyciągał rączęta.

Robota mu nie szła wciąż, myślał tylko o dziecku, a gdy nadszedł wieczór, gnany niepokojem szedł prędko do domu. Dla skrócenia drogi skręcił z szosy na ścieszkę wzdłuż wału miejskiego. Z jednej strony ciągnęły się wysokie parkany ogrodów, z drugiej głęboki rów zarosły krzakami.

Nagle usłyszał tętent koni i naprzeciw siebie ujrzał jeźdzca. Był to jeszcze młody mężczyzna, ale oczy patrzały w dal rozumne i zadumane, lice miał pobladłe. Murarz tego nie widział, zauważył tylko wytworny ubiór jeźdzca, pięknego konia i w jego sercu gniew zawrzał.

— Próżniak — mruknął przez zaciśnięte zęby. — Za tysiączną część tego, co ta szkapa kosztuje, miałbym na doktora i lekarstwa, uratowałbym dziecko od śmierci.

Tymczasem jeździec, wstrzymując nieco konia, zawołał:

— Z drogi!

Ale Szymon ani myślał ustępować.

— Mam takie prawo iść tędy, jak i pan! — odparł zuchwale.

— Z drogi! — powtórzył jeździec, nacierając na niego koniem.

Oburzenie ogarnęło murarza.

— Ja cię nauczę najeżdżać na ludzi! — krzyknął ochrypłym głosem — rozwalę łeb twojej szkapie!

Podniósł kij sękaty i zamierzył się na konia. Jeździec gwałtownie ściągnął w tył cugle i uniknął ciosu, ale z jednego niebezpieczeństwa wpadł w drugie, bo koń przerażony rzucił się w bok i zwalił wraz ze swym panem w głęboki rów przydrożny.

Szymon odrazu ochłonął i miejsce gniewu zajęło przerażenie. Może ten człowiek się zabił? Na dnie rowu mogły być kamienie, koń mógł go przygnieść swoim ciężarem. Na myśl, że w uniesieniu stał się przyczyną śmierci człowieka, który mu nic nie zawinił, przejął go strach śmiertelny. Zdawało mu się, że widzi już żandarmów, którzy po niego przychodzą, słyszy szlochanie Marty, zgrzyt drzwi więziennych, brzęk łańcuchów. Zdjęty trwogą bez granic zaczął uciekać.

Wpadł do domu zdyszany i drżący. Przy łóżeczku dziecka siedział jakiś młody pan w okularach, obok niego stała Marta, blada jak chustka. Na widok męża powstała skwapliwie i kładąc palec na ustach, wyszła z nim do sieni.

— I cóż? — zapytał z niepokojem.

— Lepiej, ale bardzo źle — szepnęła kobieta — dyfterya.

— Czy to doktor?

— Nie, pomocnik doktora. Szymonie! — zawołała łkając — jakiż ja dzień przeżyłam! Do śmierci go nie zapomnę. Dobrze, że ciebie tu nie było.

— Opowiedz mi wszystko, prędzej! — nalegał.

— Zaraz — odparła, ocierając oczy — siadaj na ławie, bo wyglądasz także jak z krzyża zdjęty. Jesteś pewno głodny, może co zjesz?

Szymon przecząco potrząsnął głową; czuł, że nie mógłby nic przełknąć.

— Około południa chłopcu było coraz gorzej — opowiadała Marta — rozpacz mię ogarnęła i postanowiłam sprowadzić doktora. Sąsiadka mi powiedziała, że ztąd niedaleko mieszka jeden taki, co jest profesorem i choć bardzo uczony, ma być dobry i litościwy dla biedaków. Poprosiłam jej, żeby chwilę posiedziała przy dziecku, a sama co tchu skoczyłam do tego pana. Służący mi powiedział, że doktor jest proszony na śniadanie do znajomych, ale jeżeli choroba ważna, to pewnie przyjedzie. Pobiegłam zaraz — było niedaleko. Wywołano go do sieni, ale jak go zobaczyłam, zupełnie mię odstąpiła odwaga. Powiadam ci, młody jeszcze człowiek, ale taki poważny i wspaniały niby jaki książę. Opowiedziałam mu wszystko.

(C. d. n.)

KRZYŻACKA MAĆ.

(Według powieści Sienkiewicza p. t. „KRZYŻACY".)

(Ciąg dalszy.)

— Za Bergowa...

— Jakto za Bergowa? co wam jest?

— Nic...

Lecz w głosie jego było coś tak dziwnego, że tamtych chwyciła nagła trwoga.

— Na miły Bóg! — zawołał Zbyszko. — Gdzie Danuśka?

— Nie-masz jej u Krzy-ża-ków, nie — odpowiedział sennym głosem Jurand.

I nagle zwalił się jak martwy z ławy na podłogę.

Nazajutrz o południu wysłańcy widzieli się z Jurandem, i zaraz potem wyjechali, zabrawszy z sobą de Bergowa i innych jeńców. Jurand wezwał następnie ojca Kaleba, któremu podyktował list do księcia z oznajmieniem, że Danusi nie porwali rycerze zakonni, ale że zdołał odkryć jej schronienie i ma nadzieję, że zaraz ją odzyszcze. Toż samo powtórzył Zbyszkowi, który od wczorajszej nocy szalał ze zdumienia i trwogi. Stary rycerz jednak nie chciał odpowiadać na żadne pytania. Przykazywał tylko Zbyszkowi, aby nic nie przedsiębrał dla uwolnienia Danusi, gdyż to jest rzecz zbyteczna. Pod wieczór zamknął się z księdzem Kalebem, któremu podyktował swą ostatnią wolę, potem zaś spowiadał się, a po przyjęciu Świętej Komunii, wezwał do siebie Zbyszka i starego towarzysza Tolimę.

— Oto jest — rzekł ukazując na Zbyszka — mąż mojej córki, którą na książęcym dworze zaślubił, na co moją zgodę uzyskał. Ten ci tu ma przeto być po mojej śmierci panem i zaś dziedzicem gródka, ziem, borów i ługów i wszelkiego statku, który się w Spychowie znajduje.

Tolima pochylił się i dotknął zlekka dłońmi kolan Zbyszka, który zdumiony wykrzyknął:

— A czemu to już zdajecie mi Spychów?

— Więcej ci ja niż Spychów zdaję — odparł Jurand — bo dziecko.

— I śmierci godzina niewiadoma — rzekł ksiądz Kaleb.

— Jużci niewiadoma — powtórzył jakby ze smutkiem Jurand.

— Na miły Bóg! — zawołał Zbyszko — coś się u was odmieniło od wczoraj, i o śmierci niż o Danusi radziej mówicie. Na miły Bóg!

— Wróci Danuśka, wróci — odpowiedział Jurand — nad nią Boska opieka!

Poczem rozeszli się, bo już noc była późna.

Nazajutrz Zbyszko wstał świtaniem, albowiem wczoraj zląkł się istotnie, czy nie idzie na Juranda jakowaś choroba, i chciał teraz dowiedzieć się, jak stary rycerz spędził noc.

Przed drzwiami Jurandowej izby natknął się na Tolimę, który z niej właśnie wychodził.

— A jakże pan? zdrowi? — zapytał.
— Wasza miłość co każą? — spytał przygłuchy Tolima, ogarniając ucho dłonią.
— Pytam, jak się ma pan? — powtórzył Zbyszko.
— Pan pojechał.
— Dokąd?
— Nie wiem. We zbroi.

X.

Mrok zapadał, kiedy najęty przewodnik, idący przy koniu Juranda, zatrzymał się i rzekł:
— To tam, panie, już Szczytno, traficie teraz sami?
— Trafię — odrzekł Jurand. — Wracaj człeku, do domu.
I sięgnąwszy ręką do skórzanej torby, wydobył z niej srebrny pieniądz i podał go przewodnikowi. Chłop przyzwyczajony więcej do razów, niż do datków z rąk krzyżackich rycerzy, oczom prawie nie chciał wierzyć, i porwawszy pieniądz przypadł głową do strzemienia Juranda i objął je rękoma;
— O Jezusie Maryo! — zawołał. — Bóg zapłać waszej wielmożności!
— Ostawaj z Bogiem! — rzekł Jurand i ruszył koniem przed siebie.
W miarę jak zbliżał się do Szczytna, gościniec stawał się nie tylko szerszy, ale się i zaludniał. Ciągnęły ku miastu wozy z drzewem i słomą. Skotarze pędzili bydło. Od jezior wieziono na saniach zmarzłą rybę. W miasteczku było jeszcze ludniej i gwarniej, ustępowano jednak z pośpiechem zbrojnemu mężowi z drogi, ów zaś przejechał główną ulicę i skręcił ku zamkowi, który otulony w tumany mgły zdawał się spać.
Lecz nie wszystko naokół spało, a przynajmniej nie spały wrony i kruki, których całe stada wichrzyły na podniesieniu, stanowiącem dojazd do zamku. Jurand podjechawszy bliżej, zrozumiał powód tego ptasiego wiecu. Oto obok drogi, wiodącej do bramy zamkowej, stała obszerna szubienica, na której zaś wisiały ciała czterech mazurskich chłopów. Jurand przejechał mimo, czyniąc znak krzyża, zbliżył się do przekopu i stanąwszy w miejscu, w którem nad bramą wznosił się most zwodzony, uderzył w róg.
Poczem zatrąbił raz drugi i trzeci i czekał. Na murach nie było żywej duszy. Po chwili jednak ciężka, widoczna za kratą klapa, wmurowana w pobliżu zamku bramy, podniosła się ze zgrzytem i w otworze ukazała się brodata głowa niemieckiego knechta.
— Wer da? — spytał szorstki głos.
— Jurand ze Spychowa! — odpowiedział rycerz.
Po tych słowach klapa zamknęła się na nowo i nastało głuche milczenie.
Czas począł płynąć. Za bramą nie słychać było żadnego ruchu.
Jurand stał jeszcze długo, zanim podniósł róg i uderzył powtórnie.

(C. d. n.)

Krzywdy i nadużycia.

Nowy propinator. Przeszło 8 lat była w rękach chrześcijańskich propinacya w Sułkowicach. Przez ten czas nie było ani bijatyk, ani fałszowanych trunków, nie podawano piwa z muchami, jak to żydzi zwykle robią, wszystko było czyste, a obrazy świętych świadczyły, że to gospoda chrześcijańska. Niestety, na ten peryod rząd wydzierżawił propinacyę żydowi I. Zollmanowi od Limanowej, gdzie to żydzi jeszcze rej wodzą. Wprawdzie żyd Zollman dał o 700 złr. więcej za propinacyę w Sułkowicach, czego katolik dać nie był w stanie, bo chcąc interes uczciwie i porządnie prowadzić, musiałby stracić, jednak ten czynsz wyższy także korzyści nie przyniesie, a ludności tylko krzywdę. Gdzie bowiem żyd propinatorem, tam nietylko szerzy się demoralizacya, ale mnoży się się pijaństwo, powstają bijatyki, mnożą się złodziejstwo i inne zbrodnie, które prowadzą do procesów, do sądów, a wreszcie do kryminałów. Skutkiem tego potrzeba coraz liczniejszych sądów, coraz więcej urzędników, coraz bardziej zapełniają się kryminały. Na utrzymanie zaś tego idą pieniądze z kasy rządowej. Choć więc rząd weźmie od żyda większy czynsz za propinacyę, to musi wydać na sądy i kryminały, a czegoby nie było, gdyby propinacye były w rękach chrześcijan. Straty zaś moralnej, tej chyba rząd nie jest w stanie wynagrodzić, a przecież rząd powinien wiedzieć, że im bardziej szerzy się demoralizacya, tem bardziej chwieją się podstawy całego państwa. Oprócz wymian innych strat z wydzierżawiania propinacyj żydom są jeszcze straty pod względem zdrowotnym. W propinacyach żydowskich panuje niesłychane niechlujstwo, przyczyniające się niezmiernie do szerzenia różnych zaraźliwych chorób. W propinacyach żydowskich podają trunki fałszywe, zaprawiane bardzo szkodliwemi dla zdrowia substancyami. To są rzeczy prawdziwe i stwierdzone niejednokrotnie. Trzeba było widzieć, jakie brudne stoły i smrodliwe beczki zwoził żyd Zollman do Sułkowic, aby o niechlujstwie żydowskich karczmarzy choć odrobinę nabrać wyobrażenia. Zdaje się jednak, że Zollman w Sułkowicach *geszeftu* nie zrobi, bo na pochwałę Sułkowiczan trzeba powiedzieć, że od żydowskiej karczmy trzymają się zdala. Ciemniejsi z okolicy zaglądają wprawdzie przy sposobności do propinacyi, ale da Bóg, że i ci przejrzą i gniazdo brudu wszelakiego i niechlujstwa zdaleka omijać będą.

Życzyćby sobie tylko należało, aby władze, zwłaszcza polityczne i publicznego bezpieczeństwa tak zbytnio o żydków się nie troszczyły, bo to pieczołowitość tylko żydków psuje i rozzuchwala.

Od p. Kramarzyńskiego, fizyka z Dąbrowy, otrzymaliśmy obszerne pismo, z którego drukujemy to, do czego nas ustawa zmusza.

P. fizyk Kramarzyński opisuje najpierw cały przebieg komisyi, która dnia 26. kwietnia 1902 udała się do Toń celem wybrania gruntu pod szkołę. – Najodpowiedniejszą wydała się p. K. parcela na błoniu i takie wydał p. K. orzeczenie.

Dnia 1. maja otrzymał p. K. list następujący.

Wielmożny Panie! Ponieważ dnia 30. kwietnia r. b. byliśmy u W. Pana na poradę w celu naszej szkoły w Pawłowie i nie zasta-

liśmy Pana, a zatem prosimy bardzo uniżenie W. Pana o wstrzymanie się z tą sprawą do poniedziałku t. j. do 5/5 1902, a my znów będziemy w tym samym celu u Pana i będziemy prosić o radę i pomoc, a gdy będzie potrzeba to i kilka dziesiątek, byleśmy przy swojem zostali. Pawłów, d. 1 5 1904, kreślimy się uniżenie: Jędrzej Czupryna, wójt, Michał Misiaszek i Jan Ząbek pełnomocnicy.»

«Dnia 9. maja 1902 zgłosił się do mnie Jędrzej Czupryna i jeden z pełnomocników i oświadczyli, że do mnie napisali list w sprawie orzeczenia, żądając, abym budynek szkolny, który gmina Pawłów postawiła, uznał za odpowiedni dla połączonych trzech gmin. Ja im odpowiedziałem, że orzeczenie w sprawie budynku szkolnego wydałem według mojej najlepszej wiedzy i sumienia i orzeczenia tego nie zmienię. — Napisaliście do mnie list — mówiłem dalej — w którym żądacie, abym wasze zapatrywania co do budynku szkolnego uznał i proponujecie mi w danym razie kilka dziesiątek. — Do mnie takiego listu pisać nie wolno, albowiem jestem urzędnikiem rządowym. Mając wasz list w ręku, powinienem was zaskarżyć sądownie za chęć przekupstwa — jestem jednak przekonany, że uczyniliście to tylko z głupoty, dlatego nie zaskarżę was — ale abyście zmądrzeli, **zapłacicie każden po Koron** (!) na oświatę ludową. Wymienieni złożyli **30 Koron** i oddali na pocztę pod adresem *Przyjaciela Ludu.*»

«Wskutek polecenia c. k. Starostwa byłem dn. 31. marca 1903 w Pawłowie, celem sprawdzenia tamże choroby. Podczas mojego pobytu tamże nie kazałem wójtowi, aby za mną torbę nosił.»

«Na terminie w Starostwie nie zapytywał mnie wcale komisarz, czy i jak ma ukarać Jędrzeja Czuprynę, ani też ja pod tym względem wcale głosu nie zabierałem.»

«Nadmieniam dalej, że list, o którym wyżej wspomniałem, wraz z recepisem pocztowym znajduje się w odnośnych aktach c. k. Sądu obwodowego w Tarnowie. Sąd ten wydał akt oskarżenia przeciwko Jędrzejowi Czuprynie i wspólni i wyznaczył rozprawę na dzień 22. lutego.»

«Prezydyum Namiestnictwa oddało tą sprawę Prokuratoryi Państwa dla wdrożenia dochodzenia o uwodzenie do nadużycia władzy urzędowej.»

Dąbrowa, 8. lutego 1904. *Dr. Mieczysław Kramarzyński*, c. k. lekarz powiatowy.»

WIADOMOŚCI ZE ŚWIATA.

Mikado czyli cesarz japoński, którego dynastya jest najstarszą z wszystkich rodzin panujących, bo liczy przeszło 2.000 lat — poświęca cenne swoje zbiory, gromadzone przez poprzedników przez całe wieki, na cele wojny.

Rosya w zapędach swoich, prześladuje wszystkich, którzy nie wyznają wiary prawosławnej. Skutki tego odczuli nieszczęśliwi Unici,

potem Ormianie, a ostatniemi czasy żydzi. To też amerykańscy żydzi za mordy w Kiszeniewie odpłacają Moskalom tak serdecznie, że aż fabrykanci i przemysłowcy rosyjscy usunęli się od reprezentacyi na wystawie w Sant Louis w Ameryce, a ich miejsce zajęli zaraz Japończycy.

Hiszpania zbroi się na gwałt, jedni przypisują to intrygom francuskim — drudzy zaś domyślają się porozumienia z Anglią.

Kronika i rozmaitości.

Mapę pola wojny wysłaliśmy wszystkim. Z początku chcieliśmy dać tylko tym, co już prenumeratę zapłacili. ale daliśmy wszystkim, bo wiemy, że między naszymi czytelnikami nie ma takich, coby nas chcieli oszukać, zarwać i wyzyskać. Daliśmy więc mapę wszystkim i jesteśmy pewni, że wszyscy zapłacą jako ludzie uczciwi i honorowi.

Gdy teraz czytacie o wojnie, to zaraz patrzajcie na mapę i szukajcie tych miejscowości, gdzie stoją wojska rosyjskie, a gdzie japońskie.

Teraz łatwo znajdziecie port Artura, gdzie stoją rozbite okręty rosyjskie. dalej Morze żółte, gdzie nieustannie krążą okręty japońskie i nie pozwalają Moskalom ani się ruszyć, a nadto chwytają rosyjskie statki z żywnością dla Rosyan. Widzicie tam dalej Koreę, na której już jest 40.000 wojska japońskiego. Znajdziecie łatwo kolej syberyjską aż do Władywostoku, gdzie jest port drugi rosyjski i gdzie są pancerniki rosyjskie. ale się boją wyruszyć na morze japońskie, bo może ją spotkać to, co spotkało flotę z portu Artura. Szukajcie miasta **Mukden**. gdzie teraz będzie siedziba głównego sztabu rosyjskiego. Tam gdzie jest miasto **Wiszu**, tam widać rzekę **Jalu**. nad tą rzeką odbędzie się główna bitwa lądowa. Rzeka **Jalu** dzieli Koreę od Mandżuryi. Od kolei syberyjskiej na dół idzie linia kolejowa do portu Artura i na lewo do **Pekinu** (stolicy Chin). — Idźcie następnie na prawo, a zobaczycie **Morze japońskie**, a dalej dwie wielkie wyspy: **Jesso i Nippon**. Te dwie wyspy stanowią **cesarstwo japońskie**. Główna stolica jego jest **Tokio i Jokohama**. Tokio na mapie jest, a Jokohamy nie narysowano. Dalej, gdy pójdziecie na prawo, (czyli .na wschód) zobaczycie **Ocean spokojny**. Gdybyście tutaj wsiedli na okręt to za 20 dni przybylibyście do Ameryki, objeżdżając naokoło kulę ziemską. Możnaby następnie przejechać całą Amerykę koleją, aż do Nowego Jorku, a stamtąd okrętem do Europy. Przez Europę koleją, dalej przez Azyę koleją aż znowu do Władywostoku — i tak w ciągu dwóch miesiecy objechałby całą ziemię naokoło.

Krwawe zajście w sądzie. „Rosyjskie Słowo“ podaje szczegóły krwawego zajścia, które zdarzyło się w sali sądowej w Kutaisie. Dwaj procesujący się książęta, Jan Maczutadze i Michał Dadiani, spotkali się przy wejściu do sali posiedzeń. Ks. Dadiani podszedł do przeciwnika i począł mu czynić wyrzuty, że stał się przyczyną nieprzyjemnego dla stron obu procesu. W odpowiedzi ks. Maczutadze obraził go słownie, za co otrzymał policzek. Maczutadze strzelił wtedy do przeciwnika z rewolweru, lecz chybił: Dadiani odpowiedział również strzałami; kule poczęły przelatywać z jednego końca sali sądowej na drugi, Ks. Maczutadze został jedną kulą koztuzyonowany w głowę, druga zaś kula wybiła mu przednie zęby i utkwiła w ramieniu. Na miejsce zajścia przybył prokurator. Obaj książęta są blizkimi krewnymi i należą do wyższych sfer miejscowego towarzystwa.

Wagony czwartej klasy. Według doniesienia pism rosyjskich będą tam zaprowadzone na liniach kolejowych wagony czwartej klasy. Takie wagony istnieją już w Prusach, tylko w Austryi uboga ludność nie może się tego doczekać.

Walka z trunkami. W jednym z krajów Ameryki Północnej, mianowicie w stanie Nowa Dakota, tak bardzo ograniczone zostało użycie trunków rozpalających, że n. p. spirytus sprzedawany tam bywa tylko w aptekach jako lekarstwo. Chcący w aptece kupić spirytusu, musi posiadać w dodatku świadectwo lekarza, wyjaśniające na co i ile alkoholu ma wydać aptekarz. Prócz tego istnieje w Nowej Dakocie zastrzeżenie, że jednej i tej samej osobie nie wolno zbyt często spirytusu sprzedawać. A przepisy te przestrzegane są bardzo ściśle przez władze miejscowe. To też nałogowcy, którzy od picia wódki odwyknąć niby nie mogą, muszą po spirytus jeździć poza granice swego kraju.

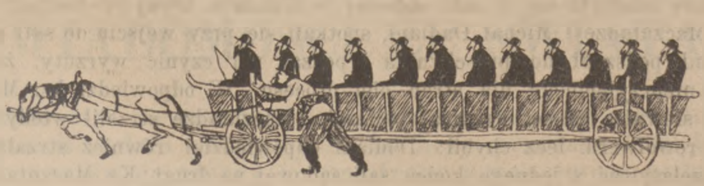
Błogosławiony istotnie kraj, w którym ludzie doszli już do tej świadomości, że zatruwanie ciała wódką do niczego dobrego nie doprowadza. A my przepijamy rocznie 150 milionów koron!

Pochwycenie bandy rabusiów. Z Kijowa donoszą: W styczniu w powiecie głuchowskim aresztowano bandę rabusiów, których specyalnością było okradanie wiejskich cerkwi i kościołów. Jesienią okradziono w trzech wioskach cerkwie, w wielu okolicznych czyniono próby, które z tych lub innych przyczyn udaremniono. Dnia 2. stycznia w wiosce Sytnowa strażnik policyjny, przechodzący nocą około cerkwi, zauważył w oknach światło. Zgromadziwszy włościan, strażnik chciał przychwycić sprawców na miejscu przestępstwa. W tym jednak czasie stróż na probostwie zauważywszy światło w cerkwi, zadzwonił na trwogę; zbrodniarze, zostawiwszy zrabowane przedmioty, s t r z e l a j ą c d o n a d b i e g a j ą c y c h włościan, uciekli do poblizkiego lasu. Po chwili włościanie w dużej gromadzie ruszyli obławą do lasu, gdzie natknęli się na ognisko, koło którego była zgromadzoną banda, składająca się z 20 osób. Na ognisku w kotle warzyła się strawa. Zbrodniarze, ujrzawszy otaczających ich włościan, poczęli uciekać. Pochwycono dwunastu: dwóch z pomiędzy nich, to zbiegli katorżnicy z Syberyi, dziesięciu, włościanie z wiosek poblizkich powiatów. W lesie odnaleziono lepiankę, a w niej wiele przedmiotów z dawniej ograbionych cerkwi.

Przyczyna. „Dlaczego ty płaczesz, Stasiu?“ — Staś: „Bo mi włosy ostrzygli“. „No, przecież cię nie boli?“ — Staś: „To też właśnie, bo mi mama powiedziała, że jak będzie boleć, to dostanę cukierków“.

Pewien adwokat nieżonaty poręczył cały swój majątek na korzyść „domu głupich“ (waryatów). Zapytany, dlaczego to uczynił, dał następującą odpowiedź: „Ponieważ z głupich zebrałem mój majątek, więc niech go głupcy oddziedziczą“.

Humor.



(Z galicyjskich stosunków).

Odpowiedzi od Redakcyi.

P. Zator. Dziękujemy. Numera okazowe posłaliśmy.

P. Piękoś. Bóg zapłać.

P. Pająk. p. Świder, p. Rogoż. Pieniądze otrzymaliśmy.

Panu Haburze. We Włoszech liczą 24 godzin, od północy do północy, my zaś dwa razy po 12 godzin. Astronomowie liczą czas również na 24 godzin, ale od południa do południa.

P. Ogorzałek. Wszystko w porządku. Pomyłkę zrobił p. Jaśko, więc przeprasza. Na rok 1904 otrzymaliśmy 3 Korony.

P. Hamerlag. Otrzymaliśmy 4 Korony. Jednę Koronę zapisaliśmy na rok 1903, bo się nam należała, a 3 Korony na rok 1904. Za ten rok będziemy mieli u Pana jeszcze 1 Koronę. Pozdrawiamy.

P. Kozicki. Otrzymaliśmy 5 Koron. Mapę wysyłamy drugi raz. Tamtę ktoś ukradł.

P. Korman. Pieniądze za siebie i Noska musi Pan przysłać najdalej w marcu. Kto w marcu nie zapłaci, temu już gazetę wysyłać przestaniemy, bo taki mamy układ z drukarnią.

P. Wewerka. Dopóki Pan nie masz wezwania sądowego, dopóty śmiej się Pan z tych, co Pana straszą i powiedz im Pan, że są draby i żydowskie wujki.

P. Kuśnierz. O sól bydlęcą napisać trzeba do Zarządu salin. w Wieliczce. lub do Spółki handlowej w Krakowie, ulica Pijarska L. 2.

P. J. Kowalskiemu. Na kolejach czas uregulowany jest albo według czasu średnio-europejskiego, albo według zegaru stołecznego. W monarchii Austro-Węgierskiej różnica czasu od granicy ruskiej do szwajcarskiej wynosi jedną godzinę i kilka minut. Otóż od 1. października 1901 na kolejach w Austryi i Węgrzech. w Bośni, w północnych i południowych Niemczech. w Serbii, Szwajcaryi, Szwecyi. w zachodniej Turcyi (sieć linii Saloniki) i we Włoszech obowiązuje czas średnio-europejski — liczony według 15-go południka na wschód od Greenwich. Południk ten przechodzi przez środek Europy między Wiedniem a Lincem i wówczas, gdy w obserwatoryum w Greenwich jest 12-ta godzina, na 15-tym południku jest punktualnie 1-sza popołudniu. Przyjęto zatem rachubę czasu według obserwatoryum w Greenwich, ale z posunięciem naprzód o jednę godzinę, czyli według tego momentu, kiedy na 15-tym południku przypada godzina 12 ta. — W Bułgaryi, Rumunii i wschodniej Turcyi (sieć Konstantynopolitańska) obowiązuje czas wschodnio-europejski, który również liczony jest według Greenwich, ale ponieważ jest na 30-tym południku dwie godziny różnicy od Greenwich, przeto czas wchodnio-europejski różni się o godzinę od średnio-europejskiego. Naturalnie, iż w tym obszarze. który reguluje się czasem średnio-europejskim są różnice, n. p. w Wiedniu różni się południe słoneczne od kolejowego o 5 minut 21 sekund (wcześniej), w Krakowie o 20 minut, we Lwowie o 36 minut itp.

Inne państwa regulują zegary kolejowe według 12-tej godz. w stolicy swojej. Czas ten łatwo obliczyć, bo według 12-tej godziny w Greenwich (w Anglii) przypada w Portugalii godz. 11·23, w Hiszpanii godz. 11·45, w Francyi 12·9, w Belgii 12·17, w Holandyi 12·19, w Szwajcaryi 12·29, w Wirtembergii 12·36, w Norwegii 12·42, w Bawaryi 12·45, w Austryi godz. 1-sza, w Warszawie 1·24, w Grecyi 1·34, w Rumunii 2-ga, w Petersburgu 2·1, w Moskwie 2·30, w Tyflisie na Kaukazie 2·59, w Permie 3·44, w Arkabadzie (za morzem kaspijskiem na drugim końcu Europy) 3·53.

Ostatnie wiadomości.

Położenie Rosyan w Mandżuryi nie jest do pozazdroszczenia. Z powodu bardzo lichej kolei syberyjskiej i mandżurskiej, dostawy artykułów wojennych i żywności wobec srożącej się zimy, postępują bardzo leniwo. Podobno tylko co najwyżej trzy pociągi dziennie mogą być puszczone, bo nasypy są słabe, a progi pod szynami z miękkiego drzewa.

Jak Moskale kradną świadczy ta okoliczność, że jeden kilometr tej kolei kosztował 500.000 Koron. To też przedewszystkiem brak żywności daje się uczuwać w porcie Artura w Władywostoku i naczelny dowódca przeniesie główną kwaterę w głąb kraju.

Tymczasem Japończycy, jak osy, raz po raz z większem lub mniejszem szczęściem zapuszczają żądła w moskiewską skórę.

Ostatnie telegramy donoszą:

Londyn. Japońska eskadra zabrała 20. bm. przed portem Artura 4 rosyjskie torpedowce wraz z załogą. Japońskie okręty posługiwały się sygnałami rosyjskiemi.

Wei-hai-wei. Przybyły tu z Dalnego (tuż obok portu Artura) okręt angielski donosi, iż gdy jeden z okrętów rosyjskich chciał go wyprowadzić z portu, najechał nieostrożnie na własną minę i wyleciał w powietrze.

350 żołnierzy rosyjskich rannych i ocalonych w bitwie pod Czemulpo przybędzie wkrótce do Colombo na okrętach angielskich i pozostanie na wyspie Ceylon.

Port Artura. Do dnia 19. lutego było 11 wielkich statków rosyjskich i kilkanaście małych, zupełnie zniszczonych w bitwach lub od wypadków. Straty na kilkaset milionów. Rosya według obliczeń musi wydać miesięcznie na wojsko 150 milionów marek w złocie, a Japonia 100 milionów. Mrozy dochodzą do 30 stopni.

Paryż, Anglia gorączkowo uzbraja flotę, ażeby przeszkodzić przejazdowi rosyjskiejf loty czarnomorskiej przez Dardanele, na co podobno zgadza się sułtan pod pewnymi warunkami.

Rząd niemiecki zażądał od parlamentu pół miliona marek na nagrody za gorliwą germanizacyę także dla urzędników Rzeszy niemieckiej w polskich dzielnicach. Pozycyę tę odrzuciła już dawniej ku ogromnemu zmartwieniu komisya budżetowa parlamentu: wczoraj zaś skreślono ją z budżetu także na posiedzeniu, jakkolwiek sekretarz stanu, hr. Posadowsky, gorąco za nią przemawiał. Większość jednakże uznała ją za sprzeciwiającą się równouprawnieniu konstytucyjnemu. Rząd pruski zażąda teraz zapewne kwoty tej od Sejmu pruskiego, skąd ją prawdopodobnie otrzyma.

Na Bałkanie toczy się obecnie formalna wojna. Jak donoszą telegramy, 10 tysięcy Arnautów, t. j. mahometańskich Albańczyków, chwyciło za broń i toczy walkę z wojskiem tureckiem. Jak groźną jest sytuacya, o tem świadczy fakt, że ze Skoplije i Monastyru odeszło 10 batalionów wojska, aby przynieść odsiecz miastu Dyakowar. Albańczyków, tych najwierniejszych poddanych padyszacha, skłoniła do tego groźnego buntu niechęć ku reformom, do których przepro-

wadzenia Turcya pod silną presyą mocarstw, ostatecznie zabrać się musiała. Te reformy i sposób ich przeprowadzenia nie mogą wprawdzie zadowolić ludności chrześcijańskiej, ale i to wywołało gwałtowny opór mahometan.

Nie ulega też wątpliwości, że Macedonia również ze zbliżeniem się wiosny stanie znowu w płomieniach. Już dziś telegraf donosi nam o śmiałych napadach oddziałów powstańczych.

Bułgarya, w której 35 tysięcy zbiegów macedońskich użala się swej niedoli, zbroi się gorączkowo i stara się zawrzeć przymierze zaczepno- odporne z Serbią.

Sułtan dyszy wściekłością, że mu Europa narzuca jakieś reformy», a wielki wezyr przyjmuje z lisią układnością generała De Giorgis, malowanego «inspektora żandarmeryi», który siedzi w Konstantynopolu i to nazywa się kontrolą mocarstw nad Macedonią.

A rezultat tego chaosu? Z wiosną tego roku nasze polskie pułki przez góry albańskie wymaszerują do Macedonii. Bo wszystkie rządy, gdy przyjdzie karku nadstawić, wysyłają na pierwszy ogień Polaków. *Nieuchronna pacyfikacya Macedonii przypadnie nam także w udziale...* W Austryi robią już przygotowania do mobilizacyi, a może to nastąpi rychlej, niż ludzie przypuszczają. W Pradze powołano onegdaj rezerwistów i w ostatniej chwili na dworcu żandarm odebrał im karty i kazał wrócić się do domów. W Galicyi cichaczem robią przygotowania.

Wydawcy i właściciele: **Ks. Andrzej Szponder i Dr Michał Danielak.** — Redaktor odpowiedzialny: **Władysław Jaśko.**

Czcionkami Drukarni Literackiej w Krakowie, pod zarządem L. K. Górskiego